



Agnieszka Gniotek

właścicielka Galerii Xanadu, www.galeriixanadu.pl

Od 20 lat związana zawodowo ze sztuką, zaś od dekady z rynkiem sztuki. Jest historykiem i krytykiem sztuki, kuratorem wystaw, jurorem konkursów, a także wykładownicą w zakresie tematyki związanej z kolekcjonowaniem i rynkiem sztuki. Publikowała w takich mediach, jak: Art&Business, Puls Biznesu, Modern Art, Sztuka.pl, Private Banking, Cash Magazine.

Stare jak świat skandale na rynku sztuki

Obraz, który w momencie sprzedaży zostaje pocięty ukrytą w ramie żyłką, niewidzialna rzeźba sprzedana za 15 tys. euro, technologia Blockchain i tokeny ETF – czy to przyszłość sztuki, a przynajmniej rynku sztuki? A może to chwilowa moda, generalnie gówno warta. Na przykład gówno artysty...

Zacznijmy od fekaliiów. Włoski artysta konceptualny Piero Manzoni w 1961 r. zdeponował swoją kupę w 90 niewielkich puszkach, które pod nazwą „Gówno artysty” („Merda d’artista”) sprzedane zostały do wielu kolekcji publicznych i prywatnych na całym świecie. Niepotwierdzone, ale racjonalnie brzmiące pogłoski sugerują, że po latach, w wyniku korozji metalu i ciśnienia wewnątrz, część z nich zaczęła eksplodować. Nikt nie ma na razie odwagi rozważać aspektów konserwatorskich ratowania tego dzieła sztuki.

Wcześniej Manzoni stworzył inne dzieło, którego immanentną cechą była możliwość zniknięcia, co też się stało. Ugotował pewną ilość jajek na twardo, następnie odcisnął na nich swój kciuk i zaserwował na wernisażu wystawy. Goście dzieło skwapliwie zjedli. Można więc powiedzieć, że Manzoni był prekursorem nowych odkryć w sztuce, zarówno tych gównianych, jak i tych znikających. Jego rodak niedawno poszedł o krok dalej. Jest autorem dzieła, które nie zniknęło. Ono wręcz nie zaistniało.

Salvatore Garau, bo o nim mowa, postanowił wystawić na sprzedaż niematerialną rzeźbę. Taką, która istnieje jedynie w jego umyśle. Jej cena na aukcji osiągnęła 15 tys. euro. Sprzedana została we włoskim domu aukcyjnym Art-Rite. Jedynym dowodem na istnienie rzeźby zatytułowanej „Io sono”, czyli po polsku „Jestem” jest... certyfikat autentyczności. Garau uważa, że to nieprawda, iż jego rzeźba nie istnieje. Twierdzi, że dzieło jest próżnią, czyli „przestrzenią pełną energii”. Rzeźba, zdaniem autora, ma uruchomić wyobraźnię widza. I tu trzeba przyznać mu rację. Uruchomiła...

Przez kilka dni nie mówiło się o niczym innym, tylko o niewidzialnej rzeźbie. Miliony ludzi, którzy zupełnie nie interesują się sztuką, nie bywają w galeriach i muzeach oraz generalnie mają w nosie doniesienia ze świata artystycznego, tym razem roztrząsało sytuację z ogromnym zaangażowaniem. O sprzedaży dzieła napisały niemal wszystkie światowe gazety i portale, był to też news numer jeden stacji telewizyjnych. Trudno zaprzeczyć, że artysta, a zapewne też dom aukcyjny, dokonali sztuki nie lada. Takiej reklamy nie

da się kupić za 15 tys. euro. Nie starczyłaby nawet znaczna wielokrotność tej kwoty. Całą sytuację należy więc rozpatrywać raczej w kategorii historii mediów i reklamy, a nie sztuki.

Na początku października 2018 r. odbyła się w Sotheby’s w Londynie aukcja, którą następnego dnia „The Guardian” nazwał jednym z najbardziej zuchwałych wybryków w historii sztuki. Pod młotek poszła „Dziewczynka z balonem” Banksy’ego, artysty street artu, którego tożsamość od lat pozostaje niepotwierdzona. Tuż po ostatnim uderzeniu młotka, kiedy dzieło zostało sprzedane za astronomiczną kwotę ponad 1 mln funtów, uległo samozniszczeniu. Artysta zamontował niszczarkę w ramie obrazu „na wypadek, gdyby obraz trafił na aukcję”. Aukcję obserwował, a na swoim Instagramie zamieścił zdjęcie zaskoczonych uczestników licytacji i swojego w połowie zniszczonego dzieła. Pierwotwór „Dziewczynki z balonem” powstał na ścianie przy ulicy Great Eastern Street w Shore-ditch, we wschodniej części Londynu. W 2006 roku Banksy stworzył obraz namalowany sprayem i farbą akrylową na płótnie. Kupiła go anonimowa kolekcjonerka sztuki z Europy. Po całym wydarzeniu przekazała do mediów swoje oświadczenie: „Początkowo byłam zszokowana. Stopniowo zaczęłam zdawać sobie jednak sprawę, że dostanę kawałek historii sztuki”. Miała rację.

W sztuce bardzo trudno obecnie wymyślić coś nowego. Wszystko już było. Nie tylko nowe kierunki i stylistyki, ale też skandale. Przestały one już robić na nas wrażenie. Przestały być też dźwignią marketingową dla artystów. Banksy’emu udało się wykreować zupełnie nową sytuację. Przyciągnął uwagę wszystkich. Z tym, że jest to numer na raz. Nie do powtórzenia. Podobnie jak sprzedaż niewidzialnej rzeźby. W obu przypadkach mechanizm jest jednak podobny. To, co różni te dwie sytuacje to kwoty. Zniszczony obraz uznanego artysty zawsze będzie droższy od niewidzialnej rzeźby artysty nieznanego. W sztuce liczy się przede wszystkim dorobek twórczy i uznanie krytyki. Nawet w przypadku rozmaitych sztuczek, to pozycja artysty ma największy wpływ na wycenę prac. Wydarzenia noszące znamiona skandalu zawsze były obecne w sztuce. Ktoś sprzedał swoje odchody, ktoś inny odciął ucho. Francuski artysta współczesny Arman, znany ze swojej pasji kolekcjonerskiej, stworzył i z sukcesem sprzedał cykl prac zatytułowanych „Poubelles”. Były to sześciennne obiekty z pleksi zawierające śmieci artysty, nie mające żadnych walorów estetycznych. Te dzieła także nic w historii sztuki nie zmieniły. Nie zmieniły też zasad funkcjonowania rynku sztuki.

Czy coś jest w stanie zmienić obrót dziełami sztuki na tyle, żeby rządzące nim dziś reguły odeszły w niepamięć? Czy coś zmieni pasję kolekcjonowania i umiejętności inwestowania na rynku sztuki, abyśmy mogli mówić o nowej erze w tej dziedzinie? Chyba nie.

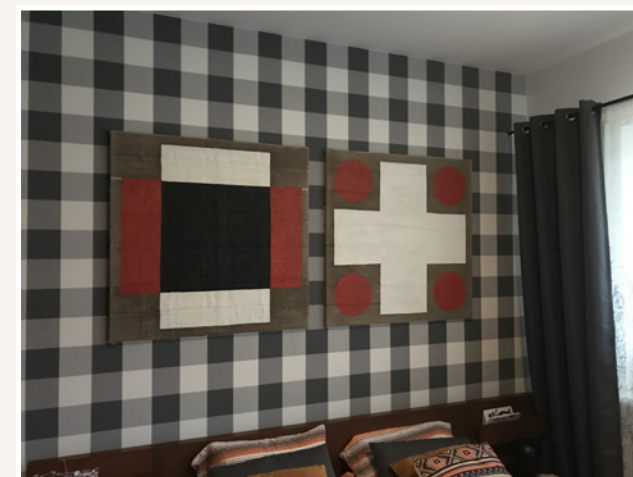
Nie oznacza to jednak, że próby nie są podejmowane. Zmianę niosą na pewno technologia Blockchain, tokeny i ETF-y. To propozycja dla tych, których na rynku sztuki interesuje czysta inwestycja. Walory estetyczne dzieł, emocje wynikające z obcowania z posiadanymi obiektami i związanie z nimi wartości dodatkowe, takie jak prestiż nabywcy czy pomnażanie dziedzictwa kulturowego, nie mają większego znaczenia. Jako zaletę tokenizacji podaje



Prace Agaty Czeremuszkin-Chrut z kolekcji prywatnej w Warszawie zakupione w Galerii Xanadu

się przede wszystkim przełamanie bariery wejścia, jaką zdaniem wielu osób, głównie tych spoza rynku sztuki, były dotychczas wysokie ceny. Obecnie technologia blockchain umożliwia zakup nieznacznych udziałów w dziełach sztuki, a tym samym dokonywanie mniejszych inwestycji na tym rynku, przy wykorzystaniu tokenów i kryptowalut. Tokeny NFT reprezentują aktywa niepowtarzalne, dlatego każdy z nich posiada indywidualne cechy i jest unikatowy. To je właśnie stosuje się na rynku sztuki.

Niepowtarzalny token to jednak nie to samo, co niepowtarzalny obraz, a udziały w wybitnym dziele uznanego artysty, które jest bardzo drogie to zupełnie coś innego niż posiadanie ciekawej, choć zapewne tańszej pracy artysty współczesnego, którą samodzielnie wybraliśmy do swojej kolekcji. Największa zaleta tokenów to ich powiązanie z kryptowalutami, czyli wymykanie się dzięki temu oficjalnemu obiegowi pieniądza i zakusom instytucji fiskalnych. Na rynku sztuki transakcje tokenowe na pewno są przyszłością. Sądzę jednak, że kolekcjonerzy i inwestorzy z czasem będą dzięki tokenom przede wszystkim kupować „całe” dzieła sztuki, a nie ich „kawałki”, korzystając przede wszystkim z błogosławieństwa nieoficjalności rynku kryptowalut.



Prace Andrzeja Folfasa z kolekcji prywatnej w Warszawie zakupione w Galerii Xanadu



Obraz prof. Ewy Zawadzkiej z kolekcji firmy logistycznej Biał-Mich z Białej Podlaskiej, budowanej w oparciu o rekomendacje Galerii Xanadu